

Zobaczyć cierpienie z Bożej perspektywy

Słowa: <choroba>, <cierpienie> i <ból>, budzą w nas jednoznacznie negatywne odczucia! A stanów tych bezpośrednio doświadczają ci wszyscy, którzy z powodu ciężkiej niemocy znaleźli się w szpitalu, jeżdżą na wózkach inwalidzkich, są pacjentami *Poradni do Walki z Bólem*, albo – mimo, iż fizycznie zdrowi – cierpią z powodu zdrady, odrzucenia, krzywdy... Na te obszary niechętnie się zapuszczamy, a gdy bezlitosny los tam nas wepchnie, marzymy, by jak najszybciej stamtąd uciec i wrócić do świata ludzi zdrowych, uśmiechniętych i szczęśliwych – nawet, jeżeli taki świat istnieje tylko w naszych marzeniach i wyobraźni. Tymczasem proza życia jest inna i potrafi brutalnie i boleśnie sprowadzić na ziemię...

Cierpienie nie przystaje

do ludzkich oczekiwań i idealnej wizji świata, o jakim choć raz marzył każdy chyba człowiek. Co więcej, ono nie przystaje także do oczekiwań wielu chrześcijan – do kształtu życia, którym kieruje życzliwy i zatroskany o naszą pomyślność Pan Bóg. Nie odpowiada też popularnemu obrazowi zwycięskiego życia naśladowcy Jezusa Chrystusa, o którym tak często słyszymy w kazaniach ewangelicznych chrześcijan, zwłaszcza tych, którzy przekonują swych słuchaczy, że zdrowie i siła, powodzenie w interesach i wszelka pomyślność, są naturalnym efektem społeczności z Panem... Jakże ta <teologia sukcesu> różni się od codziennych doświadczeń szczerych dzieci Bożych!

Natomiast Jezus Chrystus często mówił o nieuniknionych trudnościach i cierpieniu, o odrzuceniu i śmierci. Jak wtedy, gdy wyznał Swym uczniom, że „*musi pójść do Jerozolimy, wiele wycierpieć od starszych arcykapłanów i uczonych w Piśmie, że musi być zabity*” (Mt 16,21), albo wtedy, gdy – wysyłając ich z poselstwem Ewangelii do miast i wiosek izraelskich –

powiedział: „[...] będą was wydawać sądom i biczować was będą w synagogach [...] I będziecie w nienawiści u wszystkich dla imienia mego. Nie jest uczeń nad mistrza...” (Mt 10,17-24). W takich momentach, podobnie jak wtedy Piotr, także my skłonni jesteśmy wołać: „Miej litość nad sobą, Panie! Nie przyjdzie to na ciebie!” (Mt 16,22). – „Miej litość nad nami, Panie! Dlaczego miałoby nas to spotkać, skoro należymy do Ciebie, i to Ty masz wszelką moc na niebie i na ziemi?!”...

Czy to możliwe, że popularne wyobrażenia o cierpieniu, jego przyczynach i skutkach, jest fałszywe? Albo, czy jest prawdą, że – jak mówią niektórzy teolodzy – unikając cierpienia, odrzucamy daną nam przez Stwórcę szansę na duchowy rozwój?

Wydawany w Niemczech chrześcijański miesięcznik *Neues Leben* w październikowym numerze 2006 roku zamieścił artykuł Sabine Padrik, która wyznaje: „Kiedy nagle zapadłam na groźną, wymagającą długotrwałej terapii chorobę, a potęgujący się ból stał się moim codziennym, ciężkim doświadczeniem, musiałam na nowo przemyśleć tę sprawę. Przy okazji odkryłam pięć popularnych kłamstw, które cierpiącego napełniają niepokojem i przerażeniem oraz zasiewają ziarno nieufności względem Boga”:

Kłamstwo pierwsze:

<Cierpienie jest czymś całkowicie złym, a dlatego powinniśmy go unikać!>

Kiedy w gronie członków mojego zboru zapytałam, jak często modlimy się o to, by lepiej poznać Jezusa Chrystusa, okazało się, że dość często. Kiedy jednak zapytałam, jak często modlimy się o to, by lepiej poznać Jezusa poprzez cierpienie – nikt się nie zgłosił! Uczciwie wyznaję, że kiedyś i ja o to się nie modliłam. Ale potem zachorowałam, a któregoś dnia czytałam fragment Listu do Filipian i tam znalazłam wyznanie ap. Pawła, który napisał, że pragnie „poznać Go i doznać mocy zmartwychwstania jego...”(3,10).– Przerwałam i modliłam się: „Panie Jezu, ja także pragnę Cię poznać i doznać mocy Twego

zmartwychwstania!”. Ale kiedy dalej przeczytałam: „... i uczestniczyć w cierpieniach jego...” – przeniknął mnie dreszcz i zamilkłam. Zupełnie nie rozumiałam, dlaczego Paweł chciał uczestniczyć także w Jego cierpieniach?... Zapytałam samą siebie, czy może on wiedział o czymś, czego my, dążąc uparcie do wyeliminowania cierpienia z naszego życia, jeszcze nie pojęliśmy?...

A potem, jakby mój umysł nagle się otworzył, przypomniałam sobie wypowiedzi Pisma, w których podkreślona została potrzeba, błogosławieństwo oraz pożytki płynące z cierpień. – Mówi o tym Pan Jezus w Kazaniu na Górze (*„Błogosławieni, którzy cierpią prześladowanie z powodu sprawiedliwości, albowiem ich jest Królestwo Niebios”* – Mt 5,10); ap. Paweł (1 Kor 12,26; Flp 1,29.30; 2 Tym 3,12) oraz ap. Jakub, który napisał: *„Poczytujcie to sobie za najwyższą radość, bracia, gdy rozmaite próby przechodzicie. Wiedząc, że doświadczenie wiary waszej sprawia wytrwałość. Wytrwałość zaś niech prowadzi do dzieła doskonałego, abyście byli doskonali i nienaganni, nie mający żadnych braków”* (Jak 1,2-4). Pismo Święte uczy, że kłopoty, smutki i cierpienia są nie tylko czymś naturalnym, ale że kształtują nas i czynią dojrzałszymi w wierze.

Cierpienie nie pochodzi od Boga. Ale On je dopuszcza, gdyż – jak czytamy w Biblii, i co zauważyli dojrzały chrześcijanie – dla siewu wiary działa ono podobnie, jak... nawóz dla roślin! Zapach nawozu może odrzucać – tak właśnie, jak myśl o cierpieniu. Ale jego działanie, choć doraźnie powoduje dyskomfort i bywa przyczyną załamania i frustracji, w ostatecznym efekcie jest korzystne. Cierpienie, podobnie jak nawóz organiczny, jest produktem odpadowym życia. Ale to poprzez nie w ogrodzie wiary wyrastają dojrzałe owoce. Jako ludzie z ciała i krwi, w naturalnym odruchu bronimy się przed cierpieniem i nieraz mamy za złe Bogu, że dopuszcza na nas kolejne przykrości i doświadczenia. Jest tak, bo – zwłaszcza gdy opadają nas emocje – mamy trudności z dostrzeżeniem, że jest to Boże instrumentarium, by nas oczyścić, zahartować i

umocnić. Jednak, aby tak się stało, trzeba każde kolejne doświadczenie, cierpienie, ból i krzywdę oraz siebie samych, w zaufaniu oddawać w Jego ręce. On najlepiej wie, dlaczego cierpienie się pojawiło i jak je najlepiej spożytkować. Nie jesteśmy lepsi od Jezusa, a o Nim powiedziano, że „przez to, co wycierpiał, nauczył się posłuszeństwa” (Hbr 5,8).

Człowiek, który cierpi, ma często wrażenie, że jest sam – opuszczony i zapomniany; nieważny dla Boga i ludzi... Ale Biblia przedstawia nam innego Boga – takiego, który utożsamia się z nami w naszych doświadczeniach, a gdy płaczymy, czasami płacze wraz z nami!

Kłamstwo drugie:

<Tylko w dniach dobrych, możemy się cieszyć pokojem i przeżywać radość!>

W początkowym okresie mojej długiej choroby, doświadczałam huśtawki nastrojów. Gdy następowała poprawa i zmniejszał się ból, byłam spokojniejsza i nastrojona optymistycznie. Wzrastała też moja wiara i ufność do Boga. Ale gdy pojawiały się komplikacje, a ból nie ustępował mimo silnych środków znieczulających – spokój pierzchał i opadały mnie czarne myśli! Czyż mogłam być spokojna i radosna, gdy z dnia na dzień traciłam siły, a z nimi moją niezależność i marzenia o normalnym życiu z moimi najbliższymi?...

A jednak Psalmista pisze: „Ci, którzy siali ze łzami, niech zbierają z radością! Kto wychodzi z płaczem, niosąc ziarno siewne, będzie wracał z radością niosąc snopy swoje” (Ps 126,5.6).

Kiedy Bóg dopuścił posiew smutku, cierpienia i duchowego rozdarcia w moim życiu, przez dłuższy czas nie byłam w stanie tego zaakceptować. Wołałam do Niego, aby je usunął, a w zamian dał mi posiew radości i pokoju. Aż któregoś dnia dotarło do mnie, że pokój i radość są owocami Ducha Świętego (por. Gał 22.23) – Bożym darem, którego On udziela niezależnie od

okoliczności. Ta, znana przecież wcześniej prawda, stała się dla mnie nagle wielkim odkryciem. Gdy zaraz potem w prorocztwie Izajasza przeczytałam o Bogu, który jest przy mnie, choć mnie się wydaje, że jestem sama, że „wyrysował mnie na Swoich dłoniach” (49,14-16), w jednej chwili spłynął na mnie wielki spokój i cicha ufna radość: „Zaiste, uciszyłem i uspokoiłem mą duszę; Jak dziecię odstawione od piersi u swej matki, tak we mnie spokojna jest dusza moja. Izraelu! Oczekuj Pana, teraz i na wieki!” (Ps 131,2.3).

Nie zapomnę mojej przyjaciółki, u której lekarze stwierdzili zaawansowane stadium raka. Jej najmłodsza córeczka miała wtedy niewiele ponad dwa latka. To, co mnie w niej najbardziej zadziwiało, był jej spokój. Owszem, była smutna i miała świadomość, że prawdopodobnie będzie musiała odejść... Gdy na specjalnym nabożeństwie prosiliśmy Pana o jej uzdrowienie, po jej policzkach płynęły ciche łzy; w modlitwie wyraziła pragnienie powrotu do zdrowia i pozostania z rodziną, ale też swą wiarę w to, że jeśli jej nie będzie, Pan zatroszczy się o jej dzieci... Gdy leżała w szpitalu, budziła powszechne zdumienie swym zaufaniem do Boga i spokojem – cokolwiek się stanie... I zdarzył się cud – powróciła do nas zupełnie zdrowa! Lęk i płacz najbliższych, jej i nasz smutek, przemieniły się w wielką radość!

Kłamstwo trzecie:

<Cierpienie jest zawsze znakiem Bożej niechęci i sądu nad nami!>

Po wielu miesiącach modlitw o moje uzdrowienia, gdy nie było żadnej reakcji Boga, zaczęłam pytać samą siebie: Co jest powodem, że milczy? Co takiego zrobiłam, że nie odpowiada? Czy moje cierpienie jest znakiem Jego sądu i odrzucenia?...

Szatan, wróg Boga i nasz, sprawca wszystkich ludzkich nieszczęść i bied, tylko na to czekał, aby zaatakować. Wykorzystując moje osłabione ciało i ducha, wmawiał mi, że Bóg

mnie przeklął albo... przeoczył! Ale kiedy powróciłam do mojej Biblii, znalazłam inne wyjaśnienie: „*Gdyż wam dla Chrystusa zostało darowane to, że możecie nie tylko w niego wierzyć, ale i dla niego cierpieć*” (Flp 1,29). Zrozumiałam to jeszcze lepiej, gdy zaczęłam czytać księgę Hioba. Jej podstawowym przesłaniem jest to, że cierpienia sprawiedliwych mają wielkie znaczenie dla Boga; są Jego ważnym argumentem w walce z diabłem, jego fałszywymi oskarżeniami i zawłaszczoną przez niego władzą nad Ziemią. Większość z tych spraw dziś wciąż jeszcze jest zakrytych przed naszym wzrokiem, i pewnie stąd tyle w nas czasami zdziwienia i niepokoju, pretensji i buntu... Ale kiedyś, gdy zasłona zostanie zdjęta i wszystko będzie objawione, przekonamy się ile razy i my byliśmy cierpiącymi <Hiobami>.

Pawłowy zwrot: „*cierpieć dla Chrystusa*”, wydaje się mieć jeszcze jeden, głęboki i ważny dla naszej chrześcijańskiej służby i związany z naszymi doświadczeniami sens.

O naszym Zbawcy powiedziano, że „*musiał we wszystkim upodobnić się do braci, aby mógł zostać miłosiernym i wiernym arcykapłanem przed Bogiem [...] A że sam przeszedł przez cierpienia i próby, może dopomóc tym, którzy przez próby przechodzą*” (Hbr 2,17.18). Podkreślono tutaj, że Jezus Chrystus może nam skutecznie pomagać, nie tylko dlatego, że jako Król królów i Pan panów zasiada „*po prawicy Majestatu*”, ale dlatego, że On sam był Człowiekiem, „*doświadczonym we wszystkim, podobnie jak my*”! Jezus przeszedł przez to wszystko, co nas spotyka w życiu, a dlatego i rozumie, i współczuje, i może skutecznie pomóc. Podobnie bywa i z nami – Często Pan Bóg przeprowadza nas przez trudności, smutki i cierpienia po to, abyśmy umieli wspierać tych, którzy przez takie doświadczenia przechodzą; po prostu, czyni nas Swoim <wyciągniętym ramieniem> wspierającym osłabionych. „*Błogosławiony niech będzie Bóg i Ojciec Pana naszego Jezusa Chrystusa, Ojciec miłosierdzia i Bóg wszelkiej pociechy. Który pociesza nas we wszelkim utrapieniu naszym, abyśmy tych,*

którzy są w jakimkolwiek utrapieniu, pocieszać mogli taką pociechą, jaką nas samych Bóg pociesza” (2 Kor 1,4.5)!

Mój pastor powiedział kiedyś: „W Bożych oczach miara naszego cierpienia, jest często miarą naszego sukcesu”. Dlaczego? Bo cierpienie upodabnia nas do Sprawcy naszego zbawienia. I chociaż zabrzmiałoby to paradoksalnie, nasze doświadczenia i cierpienia, są znakiem Jego łaski i narzędziem kształtowania w nas Jego podobieństwa. Bóg nie po to dopuszcza na nas doświadczenia, by – jak brzmi kolejne diabelskie oszustwo – zobaczyć, ile jeszcze potrafimy znieść! We wszystkim, co czyni i co dopuszcza w naszym życiu, jest głęboki sens i cel.

Kłamstwo czwarte:

<Jedynie cierpienia za sprawę Bożą mają wartość przed Bogiem!>

W najtrudniejszych chwilach mojej choroby, szukałam otuchy dla mojego ducha w Biblii. Wynajdywałam fragmenty i wersety, mówiące o utrapieniach i szukałam związanych z nimi obietnic Bożych. I oto znalazłam pocieszenie w słowach ap. Piotra: *„Najmilsi! Nie dziwcie się, jakby was coś niezwykłego spotkało, gdy was pali ogień, który służy doświadczeniu waszemu. Ale w tej mierze, jak jesteście uczestnikami cierpień Chrystusowych, radujcie się, abyście i podczas objawienia chwały jego radowali się i weselili” (1 Ptr 4,12.13).* – W tym momencie ja przeżyłam chwilę radości!

Ale po chwili w mój umysł wróg wsączył wątpliwość: *„Te wersety nie dotyczą ciebie! One odnoszą się wyłącznie do tych, którzy dobrowolnie cierpią z powodu Ewangelii. Tymczasem twoje cierpienie jest pospolite, a twoja choroba jest na pewno skutkiem twojego nieposłuszeństwa Bogu!...”*

Musiałam się zgodzić. Faktycznie, nie byłam znieważana dla Chrystusa. Tym razem odwieczny kłamca ma pewnie rację... Ten argument wpędził mnie w rozpacz. Ale tylko na chwilę. Bo zaraz Bóg znów skierował moje myśli na Hioba, i spytałam siebie samą: *„Skąd wiesz, czy także ty w swojej chorobie i*

przeciągającym się cierpieniu, nie jesteś Bożym <argumentem> w walce z diabłem? A także, czy podobnie jak Jezus nie musisz przejść przez to doświadczenie, byś potem mogła podnosić na duchu i pomagać do zwycięstwa innym chorym, których diabeł nęka wątpliwościami i wpędza w rozpacz?” – Człowiek, którego nigdy nie bolał ząb, nie jest w stanie zrozumieć osoby cierpiącej na tę przypadłość, a osoba żyjąca w dostatku, nie potrafi wczuć się w położenie wycieńczonych z głodu dzieci afrykańskich i rozpacz ich bezradnych matek!

Od chwili nawrócenia całe nasze życie, wszystkie jego zakresy, należą do Chrystusa. Dlatego, jako chrześcijanie, sprzeciwiamy się dzieleniu swego życia na to, co w nim jest <duchowe> i na to, co w nim jest <cielesne>! – „A więc: Czy jecie, czy pijecie, czy cokolwiek czynicie, wszystko czyńcie na chwałę Bożą” (1 Kor 10,31)! Konsekwentnie do tej zasady: wszystko, cokolwiek dzieje się w naszym życiu, ma związek z Chrystusem i służbą Ewangelii.

Kłamstwo piąte:

<Gdyby Pan Bóg był naprawdę dobrym Ojcem, nie mógłby patrzeć na cierpienie Swych dzieci!>

W kolejnym roku mojej choroby, wciąż obolała i bardzo już zmęczona, modliłam się: „Panie, proszę, niech ten rok będzie rokiem uzdrowienia!”. – Nawet, jeśli dzięki temu cierpieniu stałam się dojrzała w swej wierze, miałam go już dość. Tęskniłam za życiem bez bólu, i tak bardzo chciałam być zdrowa!

Kiedy jednak upływały kolejne miesiące, a ja wciąż leżałam w szpitalu, pojawiła się nowa, zaszczepiona przez szatana i wciąż przez niego podsycana myśl: „Gdyby Pan Bóg był takim dobrym Ojcem, jak mówi Biblia, to czy by się nad tobą nie zlitował? To trwa już tak długo... On jest wszechmocny, ale ty jesteś tylko słabym człowiekiem! Dlaczego więc ci nie pomaga?!”...

„Gdyby naprawdę Pan Bóg był tak dobry...” – trudno mi było obronić się przed takimi myślami i ogarniającą mnie frustracją! „Przecież On jest wszechmogący, a więc czemu się nie zlituje i mnie nie uzdrowi; <coż to dla Niego>?!...”

Ale gdy, zatrwożona uczuciem pretensji i duchowego rozbicia, znów pokornie zaczęłam się modlić, natknęłam się na skarb, którego omal nie przeoczyłam, uważając uzdrowienie za jedyny znak i dowód Jego miłości i troski. – Odkryłam, że Pan czasami nie usuwa cierpienia z naszego życia, za to w zamian sprawia coś o wiele cenniejszego: On wchodzi w nasze cierpienie! Jezus Chrystus wchodzi w środek naszego cierpienia i niesie je razem z nami, gdyż *„bliski jest Pan tym, których serce jest złamane”* (Ps 34,19). Następne słowa tego wersetu, zapowiadają uwolnienie z utrapienia (*„wybawia utrapionych na duchu”*), ale zanim to następuje, Pan zaręcza: *„Wzywać mnie będzie, a Ja go wysłucham, **będę z nim w niedoli...**”* (Ps 91,15).

Wreszcie zrozumiałam, dlaczego Paweł pragnął poznać Chrystusa także w Jego cierpieniu, a nawet *„stać się podobnym do niego w jego śmierci”* (Flp 3,10)! Wynika z tego, że cierpiąc wraz z Chrystusem, lepiej Go rozumiemy i możemy z Nim nawiązać bliską więź. To trudna, bardzo trudna lekcja, ale to naprawdę jest tak, że jeśli z Nim cierpimy, z Nim także zostaniemy uwielbieni (Rz 8,17). Ap. Paweł, który był nękany jakimś poniżającym go cierpieniem i mimo trzykrotnej prośby, nie został od niego uwolniony (2 Kor 12,7-9), nauczył się tej lekcji i w pewnym momencie wyznał: *„Dlatego mam upodobanie w słabościach, w zniewagach, w potrzebach, w prześladowaniach, w uciskach dla Chrystusa; albowiem kiedy jestem słaby, wtedy jestem mocny”* (2 Kor 12,10). – Nie tylko uzdrowienie i sukces, pogłębiają więź z Chrystusem; także cierpienie pozwala lepiej Go zrozumieć i zbliża do Niego.

Kłamca.

Nie ma wątpliwości, że wszystkie te kłamstwa wywodzą się od tego, który *„jest kłamcą i ojcem kłamstwa”* (Jan 8,44). To on

chciałby, aby cierpienia przesłoniły nam wizerunek życzliwego i zatroskanego o nasz los Boga; abyśmy je odczytywali jako znak odrzucenia i winy.

Dlaczego odwieczny kusiciel chce, abyśmy za wszelką cenę unikali cierpień? A często także tych, którzy cierpią? – Odpowiedź jest oczywista: Dlatego, że wie, iż zaakceptowanie dopuszczonych przez Boga cierpień jest często najskuteczniejszym środkiem zbliżenia się do Jezusa Chrystusa. Kiedy Piotr odradzał Panu pójście drogą cierpień, Jezus odpowiedział: „Idź precz, szatanie!” (Mt 16,23). Musimy kategorycznie sprzeciwiać się kłamstwom diabła o cierpieniu. Jeżeli naprawdę wierzymy, że Bóg nas kocha, i że „doskonała miłość usuwa bojaźń” (1 Jana 4,18), nie musimy już lękać się cierpienia!

Doświadczenia i kłopoty, cierpienia i ból, są raczej stałym zjawiskiem w tym upadłym świecie. Ktoś powiedział, że gdyby życie doczesne było wolne od cierpień, moglibyśmy je za bardzo pokochać... Cierpienie, nawet jeśli go nie rozumiemy, pozwala nam tęsknić za Niebem – naszym prawdziwym Domem, gdzie wkrótce zabierze nas nasz Zbawiciel (Jan 14,1-3).

Opracowane na podstawie

świadczenia Sabine Padrik („*Neues Leben*” 10/2006).

